Po konfiskacie nakład drugi.

Rok II. Lwów, grudzień 1900. Nr. 12.

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

PRENUMERATA WYNOSI

rocznie K. 3.20, z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W zaborze rosyjskim 4 ruble. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Sapiehy l. 15.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały." *Krasiński.*

Dotychczasowy redaktor naszego pisma, kol. Aleksander Wieleżyński, musiał opuścić swe stanowisko wskutek relegacyi z politechniki. Redakcya i stali współpracownicy „Promienia" pragną złożyć mu na tem miejscu podziękowanie za gorliwą pracę dla dobra młodzieży i pisma.

Zarazem korzystamy ze sposobności, by zaznaczyć, że kierunek „Promienia" żadnej zmianie nie ulegnie.

Rocznica.

(Dokończenie.)

W zeszłym numerze przedstawiliśmy stan społeczeństwa polskiego w chwili wybuchu listopadowego powstania, — zobaczmy teraz, jakie szanse miał zbrojny ruch i gdzie szukać należy przyczyny klęski, którą ponieśliśmy. Zróbmy najprzód przegląd sił obu walczących stron.

Powstanie rozpoczęło się we 2 lata po wojnie tureckiej, w której Rosja odniosła wprawdzie zwycięstwo, ale zwycięstwo pyrrhusowe, w dolinie Dunaju legł kwiat jej armii, a reszta wojska była zupełnie zdemoralizowana i wyczerpana. Podług najściślejszych obliczeń miała Moskwa około 70.000 żołnierzy pod bronią, ale rozlokowanych na olbrzymiej przestrzeni od Dźwiny do Czarnego morza: nie była to więc właściwa armia, raczej pewna ilość oddziałów nieskoncentrowanych, nie znajdujących się pod jednem naczelnem dowództwem, — nie była to jeszcze maszyna, którą kieruje wola jednego człowieka, lecz pewna ilość kółek, które należało dopiero zebrać razem i zespolić dla wspólnego działania. Ileż to czasu wymagało ściągnięcie tych wojsk i sprowadzenie posiłków! W bitwie pod Grochowem (25-go lutego), a więc po 3 miesiącach, Moskwa wyprowadziła w pole zaledwie 100.000 ludzi, a gdybyśmy doliczyli rezerwy, wojska znajdujące się na Litwie i na Ukrainie itd., to otrzymalibyśmy — summa summarum — około 160.000 żołnierzy. Taką była największa siła zbrojna, na jaką zdobyć się mógł car — i to po niesłychanych wysiłkach. Jak krytyczną musiała być sytuacya Moskwy, widać z tego, że Mikołaj ukazem z d. 9. marca 1831 r. zaleca „przyjmować rekrutów z grubemi szyjami, bez zębów i bez jednego oka".

Przeciw tym siłom mogliśmy n a t y c h m a s t p o w y b u c h u wystawić więcej

niż 40.000 wojska regularnego, doskonale wyćwiczonego — taką bowiem była siła liczebna armii królestwa kongresowego. Już przez to samo, że wojsko to było skupione, mieliśmy przewagę nad nieprzyjacielem. Ale siłę tę mogliśmy w najkrótszym czasie zwiększyć co najmniej w trójnasób, powołując pod broń weteranów napoleonowskich i lud. Z taką armią mogliśmy wkroczyć na Litwę i pobić nieprzyjaciela, zanim zdołałby się zebrać. Dlaczego tak się nie stało, dla czego, zamiast zdobyć Litwę, oddano prawie bez wystrzału pół Królestwa, puszczono nieprzyjaciela pod mury Warszawy? Historycy nasi powtarzają w koło: „błędy i zdrada". Zapewne — były błędy, była zła wola, była i zdrada, ale to jeszcze upadku powstania wytłumaczyć nie może. Jenerałowie Wielkiej Rewolucyi nieraz popełniali błędy, bywały też nieraz wypadki zdrady, a jednak rewolucyjna Francya pokonała skoalizowaną Europę, — dla czego więc my, mając do czynienia z daleko słabszym nieprzyjacielem, zostaliśmy pobici? Wódz, który się okazał nieudolnym, musi być natychmiast usunięty, zdrajca natychmiast ukarany; dla czego tak nie postępowano w 31 r.? Nie w zdradach więc i błędach leży przyczyna klęski, — szukać ją trzeba w naszych stosunkach społecznych.

Mówiliśmy już, że powstanie powinno było oprzeć się na włościaństwie. Klasa ta zarówno przez swą liczebność, jak i przez to, że nic nie miała do stracenia, a wszystko do zyskania, -- bo była warstwą narodu upośledzoną — klasa ta, powtarzam, stanowiła naturalną podstawę każdego powstania. Gdyby ta miljonowa ludowa masa widziała w ruchu zbrojnym swoje powstanie, gdyby w imię swych własnych interesów chwyciła za broń, mielibyśmy wówczas wojnę ludową, prawdziwą narodową wojnę, a nie szlacheckie powstanie, z ruchem ludowym najeźdzca nie dałby sobie rady, hordy mongolskie rozbiły by się o pierś polskiego chłopa i dziś bylibyśmy wolni.

Ale w jaki sposób należało wziąć się do rzeczy, jak można było poruszyć lud? Jedynym pewnym sposobem poruszenia ludu jest zawsze gruntowne jego uświadomienie, zrewolucjonizowanie: trzeba, by lud zrozumiał swoją pozycyę, by poczuł swoją siłę i swoje prawo, by pojął nareszcie, że musi dążyć do równouprawnienia, chociażby przemocą i tylko na własne siły, nie na łaskę innych liczyć powinien. Takie uświadomienie i zorganizowanie ludu wymaga długich lat pracy ciężkiej, pełnej poświęcenia; tymczasem zwracaliśmy już uwagę czytelników, że spiski przedpowstaniowe miały charakter szlachecki, wśród ludu nie działały wcale.

To też nie lud rozpoczął powstanie, ale garstka spiskowców, wybuch zastał lud zupełnie nieprzygotowanym, nie mógł więc lud ująć w swe ręce władzę, nie mógł powstaniem pokierować. Był jednak jeszcze jeden sposób skierowania ruchu na drogę właściwą, nadania mu ludowego charakteru: o to ci, którzy powstanie rozpoczęli, powinni byli nadaniem chłopom ziemi i gruntownemi demokratycznemi reformami pozyskać dla sprawy tz. „niższe warstwy", należało mieć ciągle na oku interes tych warstw. Zadanie nie było łatwem, ale rozwiązać je można było, jak o tem przekonują następujące fakty.

Mieszczaństwo polskie -- mówię tu o drobnem mieszczaństwie, jako to rzemieślnikach itp. — miało tradycye rewolucyjne: pamiętało ono dobrze Kilińskich i Jasińskich i gotowe było zawsze poprzeć prawdziwie rewolucyjny ruch. Ujęte w kluby organizacyi, mogło ono stanowić sztab „czerwonych", opierając się na niem można było zwalczyć wszelkie reakcyjne zamachy. Włościan, jako mniej oświeconych, trudniej byłoby pozyskać, ale wśród nich istniał ferment dość silny. Wspomnienie walk kościuszkowskich, wspomnienie Racławic i przedewszystkiem edyktu połanieckiego — tej próby równouprawnienia włościan — żyło wśród nich; mimowoli idea powstania łączyła się w ich głowach z ideą równouprawnienia; rząd narodowy, któryby im przyznał ziemię i prawa, porwałby ich za sobą, przywiązał do sprawy powstania. Na wieść o ustąpieniu Moskali z Warszawy, chłopi w wielu miejscowościach chwycili za broń, w województwie krakowskiem np. stanęło od razu pod bronią około 60.000 kosynierów.

Siły te zostały zmarnowane dla powstania zniechęciły się albo rozmyślnie przez władzę powstańczą zostały rozbrojone. I to jest w znacznym stopniu winą „czerwonych“. Ruch chłopski musiał być oczywiście nienawistnym dla szlachty, bo groził jej odebraniem przywilejów, utratą uprzywilejowanego stanowiska, a spiskowcy nie byli dość demokratyczni, nie dość byli przejęci interesami ludu, by dzieło jego politycznego i ekonomicznego wyzwolenia przeprowadzić wbrew woli szlachty, — sami nie pozbyli się jeszcze „szlacheckiego“ sposobu myślenia.

Co jest słusznem dla Królestwa, jest stokroć słuszniejszem dla Litwy i Rusi. Gdyby wojsko nasze, wkraczając do tych krajów, ogłosiło wolność, gdyby rząd narodowy w każdej zdobytej prowincyi natychmiast reformował stosunki włościańskie, moglibyśmy poruszyć kilkanaście milionów ludności, moglibyśmy za jednym zamachem rozbić nasze i ich kajdany i stworzyć potęgę, której żaden z zaborców oprzeć się nie byłby w stanie. Zrobić to mogli tylko rewolucjoniści, bo reforma stosunków włościańskich nie leżała przecie w interesie szlachty polskiej. Nie zrobili tego jednak i w tem leży przyczyna ich słabości: opuścili sposobną chwilę, nie zorganizowali ludu i tem samem oddali losy powstania, oddali sprawę narodu całego w ręce kliki szlacheckiej. Od chwili, jak władza dostała się w ręce arystokracyi, wygrana stała się wątpliwą — tylko szczęśliwy zbieg okoliczności i wyjątkowe zdolności wojenne i administracyjne mogły jeszcze przechylić szanse na naszą stronę.

Zobaczmy teraz, jak pojęła swe zadanie szlachta i jak je wykonala. Wypadków, jakie zaszły po nocy 29-go listopada, nie będę opisywał szczegółowo — sądzę, że są one znane wszystkim czytelnikom. Ograniczę się do naszkicowania w ogólnych zarysach charakterze powstania.

Pierwszą fazę ruchu — aż do wkroczenia Dybicza można określić, jako fazę rozbrajania narodu. Minister skarbu ks. Lubecki nadawał przez pewien czas ton polityce rządu. Politykę tę pojmował on w następujący sposób: do oderwania się od Rosyi nie dążył, chciał tylko wytargować od cara pewne ustępstwa, chciał gwarancyi swobód konstytucyjnych. Lud zaś, jak słusznie powiada Mochnacki, rozumiał doskonale niepodległość Polski, ale nie rozumiał konstytucyi, nie o konstytucyę chciał walczyć. To też pierwszym krokiem Lubeckiego było oddanie władzy nad wojskiem Chłopickiemu, który podobne wyznawał poglądy. Chłopicki był legalistą do szpiku kości — gdy próbowano go w swoim czasie wciągnąć do spisku, odpowiedział, że „żadnej władzy nie przyjmie z rąk powstańców“. Dla charakterystyki jego usposobienia i dążności wystarczą następujące fakty. Przed otwarciem Sejmu, wezwał on do siebie deputacyę z 20 członków sejmu złożoną i zwrócił się do nich w te słowa: „Sumienie każe mi zapowiedzieć panom, iż żadnych innych nie mam zamiarów, tylko utrzymać w całości królestwo, bo przekonany jestem, iż nie można nic innego zdziałać... Przysiągłem Mikołajowi jako królowi konstytucyjnemu i przysiędze mojej wierny będę. Niechaj nikt nie myśli, że podejmuję się odzyskać gubernie polskie (t.j. Litwę i Ruś)“ itd. w tym samym duchu. Do wierności carowi przyznaje się dyktator powstania! Nic dziwnego, że taki dyktator niechętnym okiem patrzył na zbrojenie się ludu, że starał się wszelkiemi środkami do tego nie dopuścić. Gdy Dembiński na wieść o powstaniu pospieszył do Warszawy, by przedłożyć Chłopickiemu projekt wyprawy na Wołyń lub przynajmniej w okolice Zamościa na czele powstania krakowiaków, dyktator zaperzył się i zaczął wołać: „co, ruchawka!! Tej nie chcę. Formować pułków nie pozwolę — wiem ja, co te formacye znaczą!“ A gdy Dembiński spytał go, co myśli zrobić z oddziałami akademików, którzy zbrojno ciągną z wolnego kraju Krakowa, Chłopicki wydał rozkaz „aby sztafetę wysłać i tych akademików do Krakowa zwrócić“. — Nic dziwnego, że odrzucał on plany wojny zaczepnej, że nic nawet nie przygotował dla odporu.

Drugą stroną działalności Chłopickiego zaznaczoną już w pierwszym jego mani-

feście, była walka z „klubami“, „jakobinami“, tj. z partyą rewolucyjną, która się grupowała około Lelewela. Inni dyktatorowie, których długi szereg po nim nastąpił, nie różnili się pod tym względem — więcej myśleli o zwalczaniu „wewnętrznych wrogów“, „burzycieli porządku“, niż o walce z najeźdzcą.

W tych swoich dążeniach anti-rewolucyjnych i anti-powstaniowych była arystokracya konsekwentną aż do ostatniej chwili. W tej wojnie, którą ogłoszono za narodową, władzę sprawował faktycznie Czartoryski, a nominalnie Sejm, wybrany na mocy konstytucyi, przez carat nadanej, — Sejm, który nie z łona narodu całego wyszedł, lecz był reprezentantem uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej. Oczywiście, że od takiego sejmu i takiego rządu nie można było oczekiwać żadnej energiczniejszej akcyi, nie mógł on ani zorganizować obronę, ani poruszyć ludowe masy. Co najwyżej mógł debatować nad temi sprawami ad infinitum, a wodzowie naczelni, przez Sejm i rząd mianowani, mogli tylko marnować te siły, jakiemi jeszcze rozporządzaliśmy.

Powstanie, pozbawione wewnętrznej siły, musiało się sprowadzać do bezsensowych starć — bo wodzowie do walnego zwycięstwa nie dążyli; do intryg i potajemnych paktowań z Moskalami — bo nie było komu intrygantów i zdrajców ukarać. Każdy na swoją rękę intrygował: jedni dążyli do dyktatury (np. Krukowiecki), inni do władzy, a Czartoryjski do korony.

Nic dziwnego, że wszystko to oburzało patryotyczne mieszczaństwo warszawskie; zbierały się palne materyały, aż nastąpił wybuch — w nocy 15. sierpnia. Noc ta, pamiętna w dziejach powstania, mogła się skończyć rewolucyą, mogła upaść władza szlachecka i zapanowałaby wszechwładnie wola ludu. Ale mieszczaństwo nie było zorganizowane, ruchem tym nikt właściwie nie kierował i rewolucya skończyła się na zwykłych żywiołowych rozruchach.

Po tej ostatniej, a tak niefortunnej próbie wyrwania władzy z rąk szlachty, powstanie już tylko dogorywało. Upadło ono i upaść musiało, bo nie było ludowem — w tem leży właściwa przyczyna naszej klęski.*)

Gdzie ideały?

Skonfiskowano!

*) Kolegom, którzyby pragnęli bliżej zapoznać się z dziejami powstania listopadowego, radzimy przestudjować dzieło Mochnackiego: „Powstanie narodu polskiego“, pisane z ogromnym talentem i głębokiem zrozumieniem rzeczy. Mochnacki, jako uczestnik walk partyjnych, bywa czasem stronnym; szczególnie dotyczy to jego sądów o działalności Lubeckiego przed powstaniem. Z tego względu radzilibyśmy również przeczytać studjum Aszkenazego o Lubeckim (w dziele: „Dwa Stulecia“.) Dalszy ciąg dzieła Mochnackiego stanowi klasyczna praca Mierosławskiego: „Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 31.“ Trzymając się zasady: audiatur et altera pars, należałobv zapoznać się również z dziełem Barzykowskiego, który traktuje tę epokę z punktu widzenia konserwatywnego.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Młodzieży polska i ruska! wielkie Twe zadanie: zawołaj głośno: precz z pełzaniem przez życie! mocniej ukochaj „ideałów naszych czystość“, strzeż je w sercu, pracuj dla nich i nieś je w lud, w ten biedny lud polski i ruski, który „ma tę moc i zbroję, by z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość...“

Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska.
A ze słabością łamać uczcie się za młodu.

Lud polski czeka Was, prowadźcie go ku światłu, z niewoli i krzywd wiekowych wywiedźcie go do wolności i sprawiedliwości!...

Nie patrzcie na świat oczyma kreta, niech Wam rosną dusze ku pięknu i wielkości — kochajcie męstwo i sławę: patrzcie sercem na milionowe rzesze ludu, pracujące od świtu do nocy bez światła, bez nadziei.

---

*) Czytajcie Zycha „Syzyfowe prace“, jak polecają w szkołach moskiewskich Historyę polską p. Bobrzyńskiego.

Uczcie się, kształćcie nie na to, by dojść do wyższych rang, uzyskać wygodniejszy komfort, ale na to, byście objęli całokształt życia, by tymi skarbami umysłu i serca, które uzyskaliście dzięki przywilejom, podzielić się z opuszczonymi.

Słodką to nagrodą będzie, gdy pod waszem tchnieniem zakwitnie myśl pod pochylonem, uznojonem czołem biednego nędzarza, goręcej zabije serce w piersiach, a dusza jego zapragnie słońca i ukocha to wszystko, co i Wy kochacie.

Waszą to będzie chwałą, gdy miliony pospieszą rozkuwać kajdany głodu, nędzy, ciemnoty, gdy pójdą w zawody w święty bój o chwałę i wolność Ojczyzny.

W. T.

Z powodu jubileuszu Sienkiewicza.

O obchodzie jubileuszowym Henryka Sienkiewicza otrzymałem z Warszawy następujący list:

„Mieliśmy tu 22. grudnia szopkę Sienkiewiczowską o charakterze policyjno-stańczykowsko-klerykalno-urzędowym.

Czytałeś już zapewne o wszystkiem w Kuryerkach i wiesz, jak się odbyła sama uroczystość, chcę więc tylko wyświetlić charakter całego obchodu — że nie miało to cechy „święta narodowego“, jak twierdziły nasze pisma.

Otóż przechodząc tego dnia po Krakowskiem Przedmieściu koło kościoła św. Krzyża, widzę scenę następującą: Na schodach kościoła stoi szpaler „stójkusów“ i wysortowują dążącą na nabożeństwo jubileuszowe publiczność. Kto gorzej ubrany, tego nie puszczają: „stupaj, kuda leziesz, tiebie zdzieś nie miesto“ i t. d. W głębi dziedzińca kościelnego (na którym znajduje się także cyrkuł policyjny) stoi oddział konnej żandarmeryi, oddział piechoty, policyanci; na ulicy raz wraz rozlega się tentent — to patrol kozaków lub czerkiesów, żadnych jednak „manifestacyi“ ani antilegalnych, ani też antisienkiewiczowskich nie było.

Po nabożeństwie widziałem Sienkiewicza, udekorowanego w kwiaty, prowadzonego przez ks. Buszkiewicza i Hr. Czackiego pod rękę do powozu.

Co było w ratuszu, to też zapewne wiesz — dodam kilka tylko faktów, o których nie pisano.

Najuroczyściej przyjętą była deputacya litewska (gub. Kowieńska, Grodzieńska i Witebska), były także deputacye włościańskie, ale nie wszystkie dopuszczono do złożenia hołdu „mistrzowi“. Cechy warszawskie zostały poprzednio już odrzucone przez urządzający komitet, — nie wystarczyłoby miejsca dla „błagomyślaszczych“ (lojalnych).

W domu przyjął Sienkiewicz kilka deputacyi; pomiędzy innemi deputacyę słuchaczów politechniki Warszawskiej i pewnej części studentów uniwersytetu; przyjął ich na progu i ozięble. Złożyli oni adres „w imieniu odłamu młodzieży polskiej — artyście-styliście“. Jak widzisz, nie poglądy jego uczcić chcieli, a tylko artyzm. Nazajutrz wydrukowały wszystkie Kuryerki podziękowanie, brzmiące mniej więcej w streszczeniu: Otrzymałem od społeczeństwa to, co mi się należało według moich zasług i zdolności! Dziękuję więc za to pp. z komitetu i społeczeństwu!! Nieprawda, co za arogancya!?

Warszawa zwiesiła nosy, spodziewała się bowiem jakiego filantropijnego czynu (z Oblęgorka), a p. Sienkiewicz zabrał, podziękował i milczy“.

Oto garść wrażeń i faktów, pochodzących od naocznego świadka tego „narodowego święta“, na który wysiliła się Warszawa. Biedna Warszawa! — nie danem jej było nawet zabawić się i „pogapić“ na szopkę, urządzoną jej pisarzowi, któremu przecie była matką, bo w niej się wychował, w niej rozpoczął swą działalność literacką, jej wreszcie w znacznym stopniu zawdzięcza swą sławę.

Więc czyjem świętem był ten jubileusz — czy świętem narodu całego, jak głosiły pisma konserwatywne? Nie, bo gdzie znajdziemy u Sienkiewicza te idee, któreby naród cały poruszyć mogły? Czy odczuwał on potrzeby i bóle narodu, czy pokrzepił go w chwili zwątpienia, czy na nowe drogi go wiódł, czy o walce mu śpiewał, czy lepszą przyszłość prorokował, czy żył i cierpiał dla milionów? Nie, on

się zasklepił w sferze pojęć przeżytych i dążeń kastowych; nie dla narodu pisał, lecz dla tej garstki wybrańców losu, której życie w utworach swych przedstawiał — dla pasożytów społecznych w rodzaju Płoszowskiego, dla filistrów i karyerowiczów w rodzaju Połanieckiego. Im jest on bliski i drogi, ale nie narodowi. Gdyby Sienkiewicz pozostał był takim, jakim był w początkach swej karyery literackiej, wówczas byłoby znów inaczej. Ale nie za te pierwsze utwory, nie za „Szkice węglem“ hołdy mu składano, ale za „Bez dogmatu“, za „Quo vadis“, za „Rodzinę Połanieckich“... I nie był jego jubileusz świętem narodu polskiego, nie był nawet tak świetnym, nie poruszył nawet tych warstw, które uczciły Kraszewskiego, bo też i zasługa jego dziwnie drobną się wydaje w zestawieniu nawet z działalnością Kraszewskiego.

Arystokracya nasza musi mieć zabawkę, — teraz bawi się Sienkiewiczem. Afiszowano go we Lwowie, afiszowano podczas obchodu 500-letniej rocznicy akademii Jagiellońskiej, afiszowano go teraz pod opieką moskiewskiej policyi w Warszawie, za której przykładem poszły inne nasze miasta.

Całe to uwielbienie pochodzi prawdopodobnie stąd, że Sienkiewicz rozsławił imię polskie za granicą, na której opinię my się wiecznie oglądamy. Zachodzi więc teraz pytanie, dlaczego dzieła Sienkiewicza mają taki popyt w Europie? O ile sądzić można z opinii, jakie cudzoziemcy o nim wypowiadali, zachwycił on ich nie głębokością myśli, nie podniosłością uczuć, lecz nowością tematu i talentem. Talentu nie odmawiamy mu, lecz nie możemy się zgodzić, by go nam narzucano jako wieszcza, jako narodowego bohatera. Jest on chwałą tych, którzy mu urządzali jubileusz — naród nie brał takiego udziału jak w czasie rocznicy Mickiewiczowskiej, kiedy wszystkie myśli i serca się złączyły. W czasie uroczystości odsłonięcia pomnika naszego wieszcza w Warszawie brała udział arystokracya i księża, lecz to była przykrywka, brała udział policya, lecz poto, by nie było manifestacyi antirządowych; tu szopkę urządzała arystokracya, a policya... pilnowała całości jubilata.

Nie wiem, jak się czuje po tem wszystkiem Sienkiewicz; mnie się zdaje, że panowie z komitetu oddali mu niedźwiedzią przysługę. Po pierwsze: że ofiarowali kawał ziemi w imieniu narodu — ziemię, na której kupno trzeba było prawie wyżebrać pieniądze od narodu, który przecie umie obdarzać swoich prawdziwych geniuszów. Niedźwiedzią przysługą było także ogłaszanie tych wszystkich lichych darów kupców warszawskich, chcących niby zaopatrzyć we wszystko siedzibę „wielkiego mistrza“, a jednocześnie zareklamować swoje firmy.

Jeszcze jedną szkodę uczyniono Sienkiewiczowi — mianowicie wystawieniem na tylu (i to najlepszych w kraju) scenach pisanej — jak na obstalunek — na jubileusz własny komedyi „Zagłoba swatem“. Licha ta sztuka z odgrzewanemi konceptami sławy mu nie przysporzy, — prędzej zaćmi swoją nieudolnością.

Ale najbardziej zaszkodzono Sienkiewiczowi, po prostu zhańbiono go w oczach wszystkich prawdziwych patryotów, urządzając ten obchód pod ochroną moskiewskich władz. Wobec różnych głosów, które obijały się o moje uszy, artykułów i wzmianek w różnych naszych pismach chciałem tylko wypowiedzieć swoje zdanie. W części tylko uczyniłem to w tym artykule, gdyż dałoby się w tej kwestyi dużo powiedzieć, dużo bowiem mówiło się u nas, mówi ciągle i dyskutuje na ten temat.

Sienkiewicz, jako powieściopisarz, zareklamował nas poza granicami kraju, ale narodowi nie pozostawił nic. Był „artystą-stylistą“, malował w swoich opisach, — ale nie był geniuszem — a tylko geniusz prawdziwy może być czczonym przez cały naród, — geniusz, którego każdy rozumie, który wszystkim jest potrzebny, bo zawiera w sobie najdroższe i najbliższe dla narodu czy to wspomnienia, czy też idee i pragnienia.

Takim stawiają pomniki!

Sienkiewiczowi zrobiono reklamę, on sam dał się olśnić swoją sławą. Urządzono mu wspaniałą szopkę jubileuszową i na tem koniec. A naród? Naród może mieć

tylko niesmak i żałować musi, że się taki talent zmarnował dla braku serca i wielkiej idei...

J. Butrym.

Z powodu zajść na politechnice lwowskiej.

Ruch jaki się budził wśród nas młodych w czasach ostatnich i zajście będące jego objawem zanadto stały się głośnemi w kraju, by o nich wkrótce miano zapomnieć. Być może, że u żądnej nowości części społeczeństwa pozyskały one sławę li tylko efemerycznego zdarzenia, istotny jednakowoż stan rzeczy zniewala do zaprzeczenia podobnemu traktowaniu spraw dla nas tak ważnych i każe w nich szukać głębszych i poważniejszych przyczyn.

Dziś „pewne sfery“ sprawę całą uważają za załatwionę. Trwają w tem wysoce naiwnem zapatrywaniu, że sprawa została pogrzebaną, że wyrok wydany odesłał ją uroczyście do arsenału starych rupieci i stłumił na przyszłość wszelkie w tym kierunku porywy..

Dzienniki milczą. -- Sprawa nie jest „aktualną“. W „swoim“ czasie słyszeliśmy o samem zajściu wersye najwstrętniej poprzekręcane (stosownie do odcienia przekonań, jakie reprezentuje redakcya danego dziennika) — czytaliśmy budujące morały, przestrogi, rady i wymyślania od „awanturników“, „aktorów wstrętnej sceny“ itd. Opinię publiczną karmiono stekiem kłamstw i oszczerstw...

Są rzeczy, które dostawszy się do naszej świadomości, wywołują w pierwszej chwili wzburzenie i gniew, później wzbudzają rodzaj niezadowolenia — w końcu spotykają się już tylko z uśmiechem politowania i ironii. Tak przyjęliśmy wiadomości podawane o nas w rozmaitych odłamach prasy krajowej i zagranicznej (hołd wam panowie korespondenci!!)... Verum ac triste. Wzmianki o „warchołach, ulicznikach i knajpiarzach“ wywoływały ostatecznie na naszych ustach uśmiech wzgardy i politowania, było w tym uśmiechu nieco żalu i bolu ale tak nie dużo,.. i te uczucia wnet tamtym pierwszym ustąpiły,.. Przecie i dźwięki fałszywej katarynki gdy się dostatecznie o uszy obiją — nie pobudzają nas do reagowania.

Nie mamy pretensyi, by opinię publiczną, ową „wszechwładną panię“ dłużej sobą zajmować i gwałtem wciskać się w miejsce przeznaczone dla faktów ważniejszych więcej z aktualnością w styczność wchodzących — powrót Robertsa do Londynu i zwyżki na giełdzie berlińskiej ważniejsze są przecież od „jakiejś tam“ młodzieży — jednakowoż wrodzone poczucie prawdy nie pozwala nam znosić spokojnie, by owa „opinia“ wypowiadała zdania krzywdzące dla nas, by fakta nas bezpośrednio dotyczące, a przedstawiane niezgodnie z prawdą, stanowić miały przyczynek do owej „charakterystyki młodzieży“, z jaką coraz częściej musimy się spotykać. Poczucie godności własnej, tak drogiej każdemu, u kogo kark się nie ugiął, zniewała nas do gorącego protestu.

Dlatego bierzemy za pióro, aby na szpaltach tego pisma dla młodzieży dać objektywny, prawdziwy opis zajść — by na tem miejscu zaprotestować przeciwko „charakteryzowaniu“ nas jako warchołów i „awanturników“; bodaj czy nie wyżsi jesteśmy duchem od tych panów, którzy się mają za naszych „moralnych“ przodowników.

Za politowanie i pobłażliwość dla „gorącej nierozważnej, w głębi serca jednak poczciwej“ młodzieży dziękujemy. Panom tym tyle tylko możemy powiedzieć, że droga, którą oni obrali nie prowadzi do zbliżenia się z młodzieżą, że dobrowolnie wykopali oni pomiędzy sobą i nami przepaść, której nic już nie usunie.

Sprawiedliwość każe nam na tem miejscu zaznaczyć, że jedynie dwa dzienniki krajowe (lwowski i krakowski*) podały mniej więcej wiarygodny opis faktów — ale pisma te zamało przedstawiały „gwarancyi“ prawdziwości dla przekonań jakie reprezentują — by stosownie do podawanych tam o nas wiadomości — miano o nas wyrokować.

Nam to wystarczy...

Inne.. o innych satis dictum.

---

*) (Kuryer i Naprzód. Przyp. Red.)

Wszystkie „zaburzenia“ na technice, jakie miały miejsce od marca zeszłego roku, znajdowały się w związku przyczynowym pomiędzy sobą, stanowiły właściwie nie przerwany szereg „zaburzeń“. Wzajemny stosunek słuchaczów politechniki do Grona Profesorów, jaki wtedy panował, był wytworem dawniejszych walk. Stosunek ten był napięty i drobny nawet wypadek mógł doprowadzić do ostrego starcia, nieobliczalnego w następstwach. Cóż dopiero gdy tym „wypadkiem“ było jawne, publiczne frymarczenie godnością profesorską przy wyborach do Sejmu ze strony jednego członka kolegium: kiedy ten profesor oficyalny „przewodnik młodzieży“ zeszedł do roli najemnego agitatora wyborczego i w publicznym lokalu przy setkach wyborców spisywał listę „proskrybowanych“, niegłosujących za popieranym przez niego kandydatem.

Młodzież, oburzona do najwyższego stopnia podobnem postępowaniem, dała w demonstrancyi marcowej wyraz swym zapatrywaniom.

Dalsze dzieje tej sprawy są już znane Czytelnikom. Walka rozpoczęła się na ostre. Rektor wywiesił szumną odezwę, wzywając w imię honoru do zdania się na łaskę kollegium, które całe zajście uważało za zwykłą burdę, nie badając powodów zajścia i nie chcąc właściwego winowajcy pociągnąć do odpowiedzialności. Zamknięto szkołę. Przez cały miesiąc tłukli się słuchacze nie mając wstępu nie tylko do sal rysunkowych ale nawet do publicznej biblioteki! Zapanował absolutyzm w rządach na technice. Rektor zdał rządy w ręce przedstawiciela władzy politycznej. Zakazano wszelkich wieców — żadna legalna uchwała, choćby była wyrazem przekonań wszystkich słuchaczów, nie mogła przejść. Postępowano z nami jak z bandą niesfornych awanturników.

Stosunek słuchaczów do Grona, jaki się dzięki takiemu traktowaniu wyrobił był do najwyższego stopnia naprężony. Rozgoryczenie, niechęć, niezadowolenie — to zbyt słabe wyrazy dla scharakteryzowania uczuć, jakie młodzież żywiła wtedy do swych t. z. „przewodników“.

W nowym roku akademickim wybrano ponownie na godność rektorską tego samego członka kollegium. Nie wdajemy się w ocenę podobnego postępku. Co było przyczyną tej prowokacyi — czy dziecinna chęć „postawienia na swojem“ i tem samem zaaprobowania wszystkich poprzednio popełnionych bezprawi, czyli też chęć wynagrodzenia Rektora za zabiegi około rozwoju jedynej w Polsce szkoły politechnicznej — niewiadomo... o tem milczą dzieje. W każdym razie młodzież uważała ponowny wybór rektora za prowokacyę, za oznakę, że i nadal kolegium będzie prowadziło politykę reakcyjną.

Gdy „zasłużony“ rektor zainaugurował nowy rok szkoły „uroczystem“ przemówieniem — podczas urzędowego otwarcia, młodzież w olbrzymiej większości opuściła salę nie chcąc w niej pozostawać dłużej z tym, który targnął się na prawa i swobody akademickie. „Gaudeamus igitur“ stara pieśń studencka odśpiewana na kurytarzu przed zamkniętemi drzwiami auli (do której, nawiasem mówiąc, bronił wstępu jeden z członków kollegium) — była w rażącym dysonansie z pełną chwalby mową urzędowej uroczystości, a zarazem manifestacyą oznajmiającą, że młodzież nie myśli i nie chcę rezygnować ze swych praw i swobód. Po skończonem przemówieniu rektora „secesya“ tłumnie weszła do sali. Prawica i „śmietanka“ zaproszona na „święto otwarcia“ bije brawo rektorowi za jego „zasługi“. Rozległy się okrzyki oburzenia, protesty, gwizdanie.

W Gronie Profesorów zawrzało. Brakło punktu oparcia dla wytoczenia śledztwa, powołano więc do zeznań służbę, która w czasie zajścia broniła heroicznie drzwi od strony kurytarza. Na podstawie tych zeznań, polegających na podaniu przypadkowo zapamiętanych nazwisk — wytoczono śledztwo dyscyplinarne pięciu słuchaczom. Ogół młodzieży nie mógł pozwolić na takie niesprawiedliwe załatwienie sprawy i dał wyraz swemu oburzeniu na komersie zwołanym w celu swobodnego omówienia stosunków panujących na politechnice. Losy tego komersu są znane. Po długich debatach związanych ściśle z określonym z góry celem zebrania, weszli na salę słuchacze uniwersytetu w liczbie około 100. Zapanował serdeczny, koleżeński nastrój. Od szeregu lat nie mieliśmy

sposobności zejść się razem w tak imponującej liczbie (liczba zebranych dochodziła do 600) — i w takiej chwili — to też przywitaniom, mowom, śpiewom nie było końca. Serdeczne słowa, a nie napoje, stały się węzłem zaprojektowanego sojuszu. I na tem miejscu najenergiczniej musimy zaprotestować przeciwko tym pogłoskom, jakie się o nas pojawiły — o tych „furach piwa“ „setkach wychylonych kuflów“. Autorowie tej wiadomości nie wiedzą może, że w swej naiwności przez importowanie podobnych wieści narażają się chyba na śmiech. Dalsze zajścia znane są z kronik uczciwych pism.

Sojusz młodzieży obu lwowskich wyższych zakładów naukowych zawarto „sub malis auspiciis“ przelanej krwi i szabel policyjnych.

Mieliśmy więc 2 sprawy. Stały się one przedmiotem całego szeregu narad i jednego oficyalnego wiecu.

Skonfiskowano!

Owocem obrad były następujące uchwały:

I. Jakikolwiek los spotka kolegów, którym wytoczono śledztwo dyscyplinarne cała młodzież praw ich domagać się i bronić będzie.

Młodzież protestuje przeciw wytoczeniu śledztwa 5 kolegom za czyn 300 demonstrujących.

III. Jakkolwiek grono profesorów prawnie przesłuchuje służbę, młodzież wyraża nadzieję, że Grono nie będzie polegać li tylko na zeznaniach służby, która bądź co bądź jest od Grona zależną.

IV. Wszyscy demonstrujący podają do rektoratu swe karty legitymacyjne z żądaniem wytoczenia im generalnego śledztwa. Czynią to również koledzy solidaryzujący się z duchem demonstracyi.

Uchwałę ostatnią wprowadzono zaraz nazajutrz w czyn. W Gronie „gaudium“ z powodu takiego żniwa. Podzielono się na 3 komisye do przesłuchywania „winowajców“.

Że rezultat takiego gremialnego śledztwa nie mógł dać na ogół zadawalniających wyników — to rzecz jasna. Znajdowali się między przesłuchywanymi tacy, którzy w ostatniej chwili cofali swe legitymacye usprawiedliwiając się naiwnie, że nie wiedzieli na co je dają, inni ukorzywszy się przed „władzą“ wychodzili z gabinetu śledczego ze łzami w oczach, wylanemi zapewne nad własnym brakiem rozsądku — wyrażając się grzecznie. Podczas śledztwa napływały jednak coraz nowe zgłoszenia. Zmaleliśmy, co prawda, w liczbie — ale zyskaliśmy na jakości „zastępu“. Ci co się utrzymali to już nie byli przygodni „koledzy“ których gorętszą przemową można było skłonić do solidarności na przeciąg 24 godzin, ani tacy, którzyby cofnęli się na myśl o zwichniętej karyerze lub „złamanem życiu“.

Zapadły wyroki. Dwu słuchaczów relegowano — 100 udzielono naganę z zagrożeniem wydalenia nawet za najmniejsze przekroczenie — reszta otrzymała nagany dziekańskie, niepociągające za sobą tak silnych następstw.

Relegowanych braci Wieleżyńskich odprowadzono gremialnie na dworzec. Żegnano nie tylko najszczerszych i najlepszych druhów, serdecznych kolegów ale także dzielnych przewodników -- gotowych w każdej sprawie oddać się całą duszą na usługi sprawy. Wyjechali na obczyznę do obcej szkoły kończyć przerwane studya.... Dzieło ich jednak, któregobądź co bądź gorącymi byli propagatorami nie zginęło i nie zginie!!

Po wyroku — jako zwykle w takich wypadkach nastąpiło przesilenie. Długie ferye — zbliżające się kollokwia, wywoływały pewien zastój w życiu ogólnem, pewne zresztą zniechęcenie, jak po długiej a żmudnej walce.

Akcya ześrodkowuje się teraz na zebraniu odpowiedniej kwoty dla biednych kolegów, którzy wyrokiem pozbawieni uwolnienia od czesnego w krytycznem znajdują się położeniu. Zresztą cisza... i apatya.

Ale mamy nadzieję, że apatya jest zjawiskiem chwilowem, że zajścia na technice pozostawiły głębszy ślad. Sądzimy, że młodzież techniczka potrafi wywalczyć sobie prawo, chociaż sama walka będzie może odbywała się w innej formie.

Bunt Napierskiego.

Wśród powodzi sztuk szablonowych wyróżnia się poemat tchnący siłą, poemat, który nie idealizuje życia i nie otacza go tęczą barw, ale odtwarza życie, przedstawia zbrodnię i brud obok czynów szlachetnych i podniosłych. Poematem tym jest „Bunt Napierskiego“ Jana Kasprowicza. Z serdecznym bolem podkreśla artysta nędze uciemiężonego ludu polskiego w czasach wojen Chmielnickiego.

Widownią poematu jest Czarny Dunajec, miejscowość szara i smętna, jak życie biednych górali. Autor wprowadza nas do domu wójta Łętowskiego. W izbie, na której ścianach widać oprócz obrazów świętych, także obrazy, przedstawiające sceny z życia „zbójników“, widzimy córkę Łętowskiego, Hanusię, skarżącą się matce, że jego niema — „może go skuli, może jest w ciemnicy?“

„Wiedzą matulu: jużbym nie patrzała
temi oczyma, inobym je w ślozach
gorzkich straciła, gdyby tak mój orzeł
marnie zg'nął!“...

Ale on nie zginie! On znalazł szabliczkę Janosika i strzelbiczkę taką, że jak huknie na grani, od jednego strzału całe stado kozic legnie.

W Hanusi kocha się Wasyl Czepiec, ponury, młody junak — ale ona myśli tylko o swoim Janosiku, jemu tylko wierność dochowa, i nie zdradzi go, jak zdradziła wielkiego Harnasia jego własna frajerka i nie wyda jak tamta Liptakom za korale. Silna miłością opiera się Czepcowi, a kiedy ten roznamiętniony chce ją tańczącą wpół ująć, ona go odtrąca gwałtownym ruchem zdejmuje ciupagę i w groźnej postawie staje naprzeciw niego. Ta jej siła odporna potęguje miłość Czepca i naprowadza go na myśl samobójstwa.

„Ja w przepaść z Kończystej,
a ty na ulgę rzuć się do Dunajca,
bo wnet za ciężko będzie ci — we dwoje!
Huczno ci woda zagra na gajdoskach,
razem z rybkami zatańcujesz sobie,
aż z tego tańca cała posiwiejesz,
a oczy będą, by kawały lodu,
choć haw; się jarzą jak jedliczne szyszki
rzucone w ogień:... Hanka! żyć nie mogę,
takieś mi wlazła w duszę...“

Takiej to góralska dziewczyna broni się miłości, aby w innej utonąć, aby okazać, że umie kochać całą siłą swej prostej duszy, aby okazać, że kocha nie człowieka, ale jego miłość, którą lud biedny ogarnął. Pokochała go nie dla lica białego. On pokutę za przelanie krwi niewinnej przyjął na swą duszę, między lud poszedł i czekał chwili, „aż lud biedny od biedy nie wytrzyma.“ I długie, długie lata żentycę robił i ser do miasta woził, a patrzył i nadsłuchywał i poglądał, czy się z chłopskich pleców krew nie leje, — „aż mu się w sercu skończyła cierpliwość“ — i poszedł po szablicę i zajaśniał w złotej łunie swobody. Ukochała tego, co teraz biednych „za dolę lepszą w bój prowadził“.

U Łętowskiego zbierają się gazdowie. Pojmują wszyscy ważność chwili. Wiedzą, że tylko siłą przemogą tę siłę niecną, co ich gniecie. Wierzą, że błogi wiatr powieje i szum powstanie ogromny i zwieje wszystko, co dotąd rosło i żyło na ziemi, zwieje, bo wszystko żyło grzechem. I trawy wstaną soczystsze i piękniejsze, i smreki powiewać będą inaczej w szczęściu i minie czas niedoli i podła przemoc, coby wszystkich w sługi zmienić chciała. „I nie będzie, że jeden łaknie, a drugi pijany, że jeden zwozi pszenicę furami, a drugi ledwie garść owsa wymłóci — i będzie wspólność!“ Naokoło żal dławił biednych, a znikąd pomocy. „Wokół żorota i krew się leje, a ty chłopie płać jeszcze, że cię nie ubiją... A mogą uśmiercić, bo takie ich prawo, tak sobie dufają... a co posiejecie, tego wam zbierać nie wolno, chociaż napisano: Kto sadzi winnicę, ten z gron niech wino dla siebie wyciska, kto trzodę pasie, ten niechaj spożywa mleko z tej trzody.“ Świat trzeba zmienić. Kosy, kłonice, widły i kule — oto lekarstwo na tych, co z ludzi chcą mieć podłych rabów wbrew wszelkiej

ludzkości i wbrew woli Boga. Bohater Napierski, co lud umiłował, powiedzie ich ku obronie praw i swobody, ku obronie sprawiedliwości i równości, „bo rab i szlachcic jedną krew mają.“

W akcie drugim widzimy Napierskiego, naturalnego syna Władysława IV., zatykającego na baszcie czerwony prapor tryumfu — w towarzystwie szlachcica Zdanowskiego. Ten ostatni boleje, że musi się zniżać do chamów, którzy do nóg tylko padać powinni i dziękować „za dobrodziejstwa“. „Koniec świata — mówi — jeżeli z prostych chamów robi się poruczników i marszałków.“ Uspokaja go N. słowami: „od nich świat się pocznie“. Szlachcic złączył się z N., aby wygnać podłego Węgrzyna, — ale obawia się, aby lud nie ruszył na szlachtę. „Kto mi zaręczy, żeś ty nie zdrajca?“

Usłużny Mojsze przynosi panu Zdanowskiemu wiadomość, że jakowyś ksiądz przejął listy Nap. pisane do Gosławskiego, z których się dowiedziano, że Napierski zdrajca, — „gdzie wypisano, że chamom odda wolności.“ Ta wiadomość popycha Zd. do szału. Rzuca się na Nap., ale ten go lekko rani rapierem, wytrąca szablę i każe wziąść pod straż, ale szanować włos siwy.

Wśród młodców rej wodzi Czepiec. Rozpoczyna machinacye, mające na celu zniszczenie szczęśliwego rywala. Hanusia znajduje się w twierdzy przy boku Napierskiego — tego Cz. znieść nie może. Oddać zamek szlachcie, ocalić siebie i uprowadzić Hanusię, to cel najbliższy. Przekonywa swoich, że zamek się nie obroni. On tylko zna sposób uratowania się — bo naczelnik zgłupieje. „Niedźwiedź w oklepcach, kiedy mu do skroni strzelec lufę przyłoży, będzie ryczał, ale do walki niezdatny.“ Krzyś wyrwany słowami Czepca z melancholijnego pogrążenia się w nieznane dźwięki własnej duszy, z pogrążenia wywołanego prostą, tęskną i rzewną góralskę muzyką, którą jak wolność ukochał, podnosi dumnie głowę i woła: „nieprawda Czepcze! On będzie wojował do ostatniej kropli! Nic mu nie zrobi żaden wróg. A w ciebie złe wlazło i twym uszom odrzuca słowa twych ciemnych wnętrzności, jak to wyraźne echo pod Gerlachem.

Napierski odczuwa miłość pachołęcia i równą miłością płaci. Usiadłszy między młodcami, przypomina im szczęśliwe chwile wśród nich spędzone. „Ej pieśni, ej gadki wasze! urok w nich jest rzadki: chwyta za serce. Ileż to ja razy siadywał z wami pod ciemnymi głazy, przy zapalonych ogniskach i słuchał waszych śpiewanek i patrzał jak buchał ogień z trzeszczącej kosówki... Prawdziwie, życie człowieka jest jak to igliwie: spłonie, nim biedny człek się spostrzedz zdoła...“ Krzyś błaga hetmana, aby go zabrał z watahy Czepca, „choćby dlatego, byś w ciężkiej chwili usłyszał me granie: serceć ucieszy i doda otuchy.“ Napierski zezwala.

Goniec przynosi wieść, że wojska koronne tuż pod murami. Hetman oddaje obronę wschodniej bramy Czepcowi w gorących słowach zachęca do walki. Oto swoboda weszła w majestacie królewskiej pani w krwi musi upadać złe plemię ludzkie. Niejedną trzeba zadać ranę temu, co za skarb uznane zostało. „Niejedną wycisnąć trza łzę serdeczną i mieczem zabłysnąć nad własnem gniazdem. Zaginie ta siła, co, by tamtych podnosić, tych gnębiła, choć ci i tamci wyszli na równe szczęście i równe męki. Trza, aby wszyscy braćmi się uczuli, jak ci, co się umieją zbyć koszuli widząc, że brat ich stoi w mrozie nagi“. A do Czepca:

„Jeślim cię zranił, przebacz bracie drogi,
i zanim jutro staniesz do rozprawy,
gdy tak potrzeba, ze mną, twoim bratem,
dzisiaj — nie dla mnie podnieś miecz twój
[krwawy
ponad ginącym i wstającym światem,
poprzez swe krzywdy i poprzez swe zyski,
ale dla tego dnia, co już jest bliski,
dla tej radości, co w niebo wystrzeli,
gdy na padole zawładną — anieli!“

Rozpoczyna się szturm. Napierski walczy na wałach, obok niego Hanusia — Krzyś przygrywa do walki. Walczą w obronie swobody, walczą w obronie tego, co ginie i sypie się by gruz roztarty od bezmyślnej buty. A buta ta idzie przez kraj jak zatruty oddech, a z nią niewl-

dzialna, niszcząca siła. Lecz słońce wschodzi, a w słońcu jaśnieją obrońcy wolności. A nie ostatni: „Nastaną godniejsi męże, co, wierząc niezłomnie w słońce zwycięstwa, prą nieustraszeni przez kul nawałę, przez morze płomieni.“

Obok Napierskiego pada Krzyś — od wschodniej bramy podnoszą się jakoweś okrzyki — biała chorągiew — Czepiec zdradził. Ranny Napierski dostaje się w ręce zwycięscy Jarockiego, którego prosi, aby się nie mścił na biednym ludzie, co szedł bronić tego, co zawsze świętem i nietykalnem dla niego będzie.

„Jeśli w tem dziele, które wy zechcecie
buntem nazywać, była czyja wina,
to tylko moja... a zasię największa,
gdy syn królewski urodzony z krzywdy,
miał kiedy własną osobę na względzie...
Ale to przeszło w sam czas, by nie skazić
tego, co świętem jest, nietykalnem,
w tym naszym... buncie;...“

* * *

Stworzył poeta postać zmęczoną warunkami bytu, ale silną miłością i buntem, a olśnioną nowym, nieznanym. jasnym blaskiem przyszłości; postać, co przypomina bohaterów Lope de Vega, ale nierównie szlachetniejszą uczuciem i siłą serca.

Cały poemat pełen światła i prawdy psychologicznej, różnorodny obrazami, pełnymi świetnych barw i blasków. Ale po przeczytaniu zostawia w duszy jakąś rozkwiloną strunę, naciągniętą aż nazbyt. I to jest zasadniczy objaw w całej poezyi Kasprowicza, dźwięczącej zawsze smętnym i rzewnym liryzmem, — coś jakby lekka tendencya, nie przygniatająca w niczem artyzmu. *Edm. Bor.*

O świadomości społecznej

(sprawozdanie z książki J. K. Potockiego: Współzawodnictwo i współdziałanie.)

(Dokończenie.)

Najwyższy stopień rozwoju świadomości społecznej będzie tam, gdzie jednostki wchodzą do skupienia ze zdolnosciami, do wytwarzania li tylko mechanicznego, uwolniwszy się już zupełnie od wytwarzania fizyologicznego. Na tym stopniu stoją społeczeństwa ludzkie. Ale i tu świadomość ta nie rozwinęła się odrazu, rozwój jej dzieli Potocki na dwa okresy.

Przedewszystkiem więc czyni spostrzeżenie, że czynniki materyalne nie są wystarczające do utworzenia skupień społecznych. Że najpierwszą ich podstawą są naprzód wspólne znamiona rasy; uznają to i materyaliści, pomijając jednak ten wzgląd, że potrzebne tu są niezbędnie pewne czynności psychologiczne, do której należy zdolność pamiętania, odtwarzania wspólnych znamion, oraz zdolność wysnucia pewnych z owych wspólności wniosków. Ale taką świadomość spotykamy już u ustrojów niższych, w społeczeństwach ludzkich wpływ jej staje się jeszcze bardziej doniosły. Do oceny tego wpływu dochodzi Potocki rozpatrując związek, jaki zachodzi między przystosowaniem się do środowiska które działa szkodliwie na rozwój świadomości. Im większa bowiem jest ta zdolność tem większą daje możność społeczeństwom zżywania się z rozmaitymi warunkami zewnętrznymi. „Prawdopodobnem jest, że istoty mogące się biernie przystosować do zewnętrznych warunków A i B, z większą łatwością przystosowują się do nowych warunków C, które będą miały w sobie coś z tamtych dwojga“.

Ale świadomość nie pozostaje na tem biernem stanowisku, zmienia się ona wkrótce w zdolność przystosowania się czynnego, zdolność odpowiedniego urabiania, przeobrażania środowiska, w ten sposób powstaje właściwa społeczna produkcya. Materyaliści utrzymując, że wytwarzanie społeczne odbywa się bezwiednie, niedoceniają właśnie roli tej czynnej świadomości. Prawda, że nowy wynalazek, nowe narzędzie pracy zmienia samo przez się, mechanicznie, dawne warunki produkcyi i twory nowe, ale zważmy, że twórca tego wynalazku właśnie w tym celu go stworzył, że więc — jak się wyraża Potocki — nowy ten wynalazek, jeszcze nie zaczął może służyć celom społecznym, a już z niem tkwi świadomość społeczna.

Z tego znów odwrotny wyciągnąć można wniosek, że zmiany czysto materyalne, jak np. wprowadzenie tego lub innego sposobu wytwarzania same nie pociągają jeszcze za sobą zmiany ukształtowań społecznych. Mówiąc o rewolucyjnej roli techniki w rozwoju społecznym, uważamy społeczeństwo za jakąś bezwładną masę, którą kształtują i urabiają czysto mecha-

nicznie czynniki materyalne. Zapominamy, że bez świadomości klasowej, która owładnąwszy nowemi narzędziami stara się je wyzyskać w kierunku dla siebie korzystnym, narzędzia te odegrałyby może całkiem inną, nawet wręcz przeciwną rolę,

Ale wzrost wpływu świadomości na rozwój społeczny nie odbywa się tam prosto jakby się wydawać mogło. Pomimo ciągłej ewolucyi urządzeń społecznych, pozostaje z nich zawsze przecież to, co ma być trwałem dziedzictwem ludzkości, i to te zdobycze raz poczynione zamieniają się powoli w odruchy prawie.

Wszak już dzisiaj widzimy, że dzisiejszy ustrój wymaga sporo automatycznej pracy, i widzimy, że ilość tych spraw społecznych, które nie wymagają już prawie świadomości, staje się coraz większą, a przynajmniej większą w porównaniu z przeszłością.

Teraz musimy pojąć i ocenić stanowisko Potockiego. Na czem więc polega znaczenie tej jego teoryi, która wprowadza świadomość jako czynnik rozwoju społecznego? Czy zmniejsza ona działalność czynników materyalnych a więc w pierwszym rzędzie form produkcyi? Wcale nie, przyznaje im tak samo ważną rolę jak to czyni materyalizm historyczny. Czy może odbiera im ich działalność pierwotną, rewolucyjną? Bynajmniej, tak Potocki jak i socyaliści zgadzają się na to, że bezpośrednią, doraźną przyczyną jakiejkolwiek zmiany urządzenia społecznego jest wprowadzenie nowego sposobu wytwarzania. Jakiż więc jest właściwie tej teoryi znaczenie? Oto pogłębia ona nasze pojęcia o związku między społeczeństwem samem a formami produkcyi, przestaje uważać pierwsze jako bierną masę poddającą się wpływom drugich, czyni to zaś przez wprowadzenie świadomości społecznej. Sam termin w y t w a r z a n i e, p r o d u k c y a świadczy, że świadomość owa występuje w roli czynnej, w rol i czegoś takiego, co p r z e r a b i a w pewien sposób swoje otoczenie. Jeżeli więc mówimy, że formy produkcyi przetwarzają społeczeństwo, nie zapominajmy i o tem, że świadomość społeczna przeobraża owe formy.

Trwałą, naukową zdobyczą wspomnianej rozprawy Potockiego jest uznanie świadomości społecznej za czynnik — po materyalnym — w rozwoju społeczeństwa najważniejszy i zarazem zbadanie kierunku, w którym ta świadomość działa. Działanie to jest dwojakiego rodzaju. Z jednej strony oddziaływa na środki produkcyi i rewolucyonizuje obecny ustrój; z drugiej — wzmagać musi w każdym osobniku to, cobyśmy nazwali indywidualnością.

Sperans.

Korespondencye.

Kraków, w grudniu.

W roku bieżącym objawiło się większe życie umysłowe wśród młodzieży akademickiej. — Kraków, ta siedziba i twierdza galicyjskiej reakcyi, zaczyna powoli, ale stale demokratyzować się. Ten ogólny nastrój odbija się również na życiu młodzieży akademickiej. Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy znaczna większość akademików, przejęta „wszechsłowiańską“ ideą, urządzała „fakelcugi“ ku czci bohatera konserwy, hr. Badeniego. Tegoroczne komersy i wiece dowiodły, że młodzież jest nastrojona opozycyjnie; widać to było zarówno z przemówień, jak i z uchwał, które zostały powzięte.

Oto parę przykładów. Na wiecu, zwołanym w sprawie regulaminu obrad, przeprowadzono ogromną większością statuty o wiele liberalniejsze od dawnych; na komersie w sprawie szkoły ludowej napiętnowano otwarcie politykę służalczości i olbrzymią większością głosów przyjęto uchwałę — czy raczej oświadczenie, — że ideałem i dążeniem młodzieży jest demokratyczna, republikańska Polska.

Najciekawszem, najbardziej charakterystycznem było zebranie, zwołane przez pp. Lekszyckiego i Laskowskiego z porządkiem dziennym: „jakie stanowisko ma zająć młodzież akademicka wobec rozbojów i teroryzmu partyi socyalno-demokratycznej“. Pominąwszy to, że młodzież akademicka nie może się przeciwstawiać partyi politycznej, bo sama nie jest ani stronnictwem, ani stowarzyszeniem zgrupowanem na podstawie pewnej wspólności przekonań społeczno-politycznych, z któregoby mniejszość mogła wystąpić w razie, gdyby pomiędzy nią a większością zaznaczyły się zasadnicze różnice w poglądach,

— pominąwszy to wszystko, już sam fakt zwołania wiecu o **takim** porządku dziennym musiał do żywego dotknąć każdego rozsądniejszego i uczciwszego kolegę. Dodać jeszcze należy, że działo się to w kilka dni po owem głośnem zgromadzeniu, na którem właśnie **przeciwnicy** socyalizmu, klerykali, dopuszczali się gwałtów i nadużyć, drąc zaproszenia, bijąc najspokojniejszych ludzi i posługując się przytem policyą, która tak dzielnie stawała w obronie „zagrożonego porządku społecznego“, że nawet szablom nie dała spoczywać w pochwach.

Jak żywo wzięła młodzież do serca te wszystkie sprawy, widać z tego, że zebranie było bardzo licznem, pomimo iż komers ciągnął się przez 3 wieczory. Myśl postępowa i uczciwość odniosły stanowczy tryumf, chociaż panowie zwołujący dokładali wszelkich starań, by przeprzeć rezolucyę na swoją korzyść. Nie pomogły napaści na poszczególne osobistości z partyi socyalistycznej, ani insynuacye rzucane przez reakcyonistów na niektóre grupy młodzieży: wyszli, napiętnowani za nietaktowne postępowanie. Komers ten dowiódł, że w życiu krakowskiej młodzieży objawia się zwrot ku lepszemu.

Rzeszów, w listopadzie.

Przed miesiącem zwróciła się Szanowna Redakcya do czytelników „Promienia“ o wierne naszkicowanie całego życia młodzieży poszczególnych miast. O ile możności będę się starał uczynić zadość wezwaniu, niech jednak nikt nie myśli, że obraz w czarnych i ponurych kolorach odbiega od rzeczywistości, od realnej prawdy, że namalowałem go w przystępie pessymizmu lub złego humoru. Pierwszem mojem staraniem było przedstawienie nagiej prawdy, chociażby ona najmocniej kłuła w oczy.

Ale teraz przystępuję do rzeczy. Kto chce dobrze poznać życie, pragnienia i cele młodzieży rzeszowskiej, niech nie wchodzi do malowanych pokoi synów rozmaitych radców i nadradców, lecz niech zapuka do nędznej izdebki czyli t. zw. „stancyi“, gdzie przy małym stoliku kupi się ośmiu do dziewięciu zapiętych w wyszarzane mundury, wybladłych adeptów nauki i z uporem maniaków wtłacza sobie w głowę rozmaite reguły łacińskie i greckie lub słucha wykładu jakiego prymusa z zakresu matematyki. Nic tu nie słychać prócz monotonnego szmeru lub głośniej czasem wymówionego przekleństwa na wszystkich bez wyjątku profesorów. Gdyby się jednak zapytać któregokolwiek z nich, dlaczego przeklina, to z pewnością nie da jasnej odpowiedzi. Ot! dużo zadaje, proteguje, leje piątki i szóstki zadarmo, nie da wytchnienia... to cały sens skarg, który można z powikłanych zdań wyciągnąć.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

O życiu, ideałach reszty młodzieży napiszę obszerniej w następnym numerze; niemniej będę się starał o uzepełnienie tego obrazka maleńkim szkicem stosunków młodzieży z profesorami a zarazem z podziału młodzieży na rozmaite „partye“.

Kończąc ten list, nie mogę przemilczeć o fakcie niesłychanego nadużycia władzy, o tym fakcie, który był powodem znanego strejku młodzieży lwowskiej. Zastrzegam się jednak z góry, iż fakt ten przedstawię w oświetleniu nagiej prawdy, bez żadnych ubarwień i zwrotów retorycznych.

Profesor B.... miał znienawidzonego przez siebie ucznia, niejakiego P. z IV. kl., na którym napróżno szukał przez długi czas zemsty. Wreszcie w którymś dniu października spostrzegł przypadkiem, iż P. karcił sąsiada (co tenże sam zeznał) za rozmaite przykrości, które mu on wyrządzał. Zaperzony prof. B. rzucił się w jednej chwili do P. i pomimo wytłómaczenia ze strony samego P. i ze strony jego kolegów uderzył go z całej siły w twarz, a następnie wypędził z klasy. Znieważony w tak brutalny sposób P. próżno szukał sprawiedliwości. Nie tylko, że nie otrzymał żadnego zadośćuczynienia, ale jeszcze na konferencyi dostał 2 godziny aresztu za „krnąbrne zachowanie“! Niech żyje sprawiedliwość galicyjska!

Stanisław Borowski.

Bibliografia.

Bebel: Studenci a socyalizm. 1901.

Słuchacze wyższych zakładów naukowych w Berlinie urządzają raz do roku zgromadzenie, na którem ktokolwiek ze znanych mówców parlamentarnych ma wykład z dziedziny kwestyi społecznych. Po wykładzie wywiązuje się ogromnie ożywiona dyskusya; audytoryum składa się z ludzi o bardzo różnych przekonaniach, w dyskusyi biorą udział przedstawiciele różnych poglądów i partyi — od konserwatywnych i lojalnych „burszów“ aż do agitatorów i dziennikarzy socyalistycznych lub anarchistycznych. Jedną z takich mów, wypowiedzianą przez znanego przewódcę socyalistów niemieckich — Augusta Bebla, przełożono obecnie na język polski.

Mowa wygłoszona przed takiem audytoryum nie może być agitacyjną; nosi ona raczej charakter referatu, w którym autor usiłuje w sposób jasny i treściwy przedstawić przyczyny powstania i rozwoju socyalizmu. Wykazując, że socyalizm nie jest zjawiskiem przejściowem, że jest on nieuniknionym wynikiem dzisiejszych stosunków społecznych i politycznych, skłania słuchaczów do głębszego zastanowienia się nad kwestyą robotniczą. Powołuje się on na zdanie nie „przewrotowca“, lecz zupełnie „porządnego“ prof. filozofii Zieglera, który nawołuje studentów, by chodzili na zebrania robotnicze i ludowe, aby tam uczyli się rzeczy, o których w uniwersytecie dowiedzieć się nie mogą. „Nie wyobrażam sobie — powiada Bebel — że zdobędę Was szturmem

i nawrócę odrazu na socyalizm... Daleko bardziej chodzi mi o to, żebyście poprostu większą uwagę zwrócili na ruch socyalistyczny i socyalizm wogóle, żebyście wyszli z ciasnego zakresu swej pracy studenckiej, żebyście obejrzeli się naokoło siebie i zrozumieli, że to, co Wam zwykle o socyalizmie mówią, oparte jest przeważnie na nieznajomości rzeczy". Autor akcentuje stronę ideową socyalizmu — dążenie do ucywilizowania i uszczęśliwienia całej ludzkości.

Tłumacz poprzedził broszurkę przedmową, w której podnosi znaczenie socyalizmu w życiu polskiego społeczeństwa. „Odrodzić chcemy społeczeństwo — powiada on — lecz gdzie szukać tej siły odradzającej, jeśli nie w gałęzi idei, która wcieliła się w masy i służy im za gwiazdę przewodnią w ofiarnym pochodzie w przyszłość?"

Nie jest naszym zamiarem propagować ideę socyalizmu wśród młodzieży, lecz rozumiejąc całe znaczenie i całą żywotność kwestyi robotniczej dla polskiego społeczeństwa, chcielibyśmy, żeby młodzież nasza więcej uwagi tej sprawie poświęciła, by się z nią bliżej zapoznała. Dla tego polecić jej możemy broszurę Bebla, pisaną ładnie i ze znajomością rzeczy.

Sprawozdanie „Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej".

Otrzymaliśmy właśnie sprawozdanie za rok 1899/1900 jednego z najsympatyczniejszych nam towarzystw akademickich „Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki". Jeżeli towarzystwa są wogóle ogniskiem życia koleżeńskiego, to „Bratnia Pomoc" z dumą może o sobie powiedzieć, że skupia wsobie całą prawie młodzież techniczną, gdyż na 780 słuchaców politechniki, jak dowiadujemy się ze sprawozdania, 520 należą do Towarzystwa. Zadne inne towarzystwo akademickie nie może się pochwalić tak wielką liczbą członków, bo też żadne inne nie spełnia tylu i tak różnorodnych zadań.

Uderzyć nas musi przedewszystkiem ów ogrom obowiązku, jaki Towarzystwo na sobie dźwiga: podczas gdy gdziendziej dla materyalnych i umysłowych celów zakładano osobne stowarzyszenia, Bratnia Pomoc rozwija swą działalność w obu tych kierunkach.

Więc pierwszemu celowi służy „Dom techników", udzielający mieszkań obszernych i wygodnych, z bilardem i kręgielnią dla rozrywki lokatorów, komisya ubiorowa, ułatwiająca nabywanie po cenach zniżonych odzienia, obuwia etc., kuchnia technicka, komisya pożyczkowa, umożliwiająca młodzieży niezamożnej zaciąganie pożyczek, komisya zarobkowa, wyszukująca dla niej odpowiednie zajęcia, komisya wydawnicza, sprzedająca skrypta na raty, wreszcie wydawane przez sekretaryat polecenia do lekarzy, aptek, zniżki do łazienek i t. p.

Parę cyfr zillustruje może jeszcze lepiej działalność Towarzystwa:

Dochód z „Domu techników" z czynszu wynosił 5.527 K 10 h; pokazuje się więc, że gdyby nie spłacanie rat bankowych, dom ten wcale pomyślnie mógłby się rozwijać; wielki obrót, jaki panuje w komisyi ubiorowej, podaje cyfra 10.604 K 89 h, którą wypłacono przedsiębiorstwom; kuchnia wykazuje marek sprzedanych za 15.698 K 74 h, liczba jadających wynosiła 260 dziennie, przeciętnie płacono przedsiębiorczyni 100 K; komisya pożyczkowa wydała 157 pożyczek zwyczajnych w łącznej kwocie 2.402 K 40 h, 173 pożyczek ryczałtowych w kwocie 2.390 K 40 h, dwa stypendya w kwocie 504 K, 28 subwencyi naukowych w kwocie 1.374 K i t. d., wreszcie wydano skryptów za 1.248 K 40 k.

Jak z owego ogólnego i pobieżnego przeglądu widzimy, Towarzystwo stara się zaspokoić w jak najszerszej mierze materyalne potrzeby swych członków, nie skąpiąc im bynajmniej pomocy, tem niemilej uderzyć muszą czytelnika długie kolumny dłużników, którzy tak niewdzięcznością odpłacają za wsparcie, udzielone im w młodości.

Nie dziw więc, że tam gdzie podtrzymuje się materyalny byt akademików, rozwijać się musi w pełni życie koleżeńskie.

Walne Zgromadzenie podniosło wyraźnie, „że obowiązki nasze wzajemne i względem Towarzystwa nie kończą się na zaspokojeniu potrzeb natury cielesnej, lecz dalej nas unoszą“. I uniosły techników rzeczywiście dalej, niż się władze spodziewały.

Znanych zajść na politechnice, które i na kartach „Promienia“ już echem się odbiły, powtarzać nie potrzebujemy. Wydział Towarzystwa jako taki, udziału w nich nie brał i brać nie mógł, ale z jego kroniki niedwuznacznie przebija się pewność, że młodzież musiała tak postąpić jak postąpiła. Z zajść tych widzimy, jak wielką i potężną siłą jest solidarne postępowanie młodzieży Towarzystwo zaś samo wychodzi z nich jeszcze silniejsze, stalsze w swych dążnościach i przekonaniach, niż było dawniej, bo w każdej walce, w każdym antagoniźmie określają się jaśniej cele, występuje na plan pierwszy idea ogólniejsza i wyższa niż czysta tylko nauka lub zdobycie kawałka chleba.

Nieprzyjaciele młodzieży technickiej zarzucają jej zazwyczaj „zbytnie zajmowanie się sprawami społecznemi“, przez co cierpią studya, zmniejsza się chęć do pracy: niechże więc ci przeczytają memoryał młodzieży do ministerstwa oświaty w sprawach naukowych szkoły, a przekonują się jak gorącem jest pragnieniem techników zaradzić tylu i tak różnorodnym brakom szkoły. I jeżeli w innych sprawach rozchodzą się dążenia profesorów i młodzieży, to podniesienie szkoły mają z pewnością jedni i drudzy na oku. Przytoczymy w tym celu jeden tylko ustęp, który charakteryzuje zachowanie się młodzieży nietylko w tej ale i we wszystkich innych sprawach.

„Słuchacze politechniki dbają, na równi z Gronem profesorów o dobrą sławę, znaczenie, a nadewszystko pożytek szkoły w przedłożonym memoryale nie mają bynajmniej zamiaru wkraczać w atrybucye Grona, mniemają tylko, że charakter studyów, podstawy wolnościowe, na których studya są oparte i ciągłe stykanie się z rzeczywistemi wymaganiami praktyki, dają słuchaczom możność i podstawy do wykazania braków spostrzeganych w studyach. Jeżeli zaś z toku memoryału padnie słowo krytyki, odnoszące się nie do systemu lecz do osobistości, niechaj Świetne Grono nie przyjmie tego za obrazę, lecz raczej za podkład, za grunt wyjścia do naprawy stosunków w dobrze zrozumianym interesie ogólnym“. Tak nie mówią „warcholi, którzy umieją tylko urządzać awantury“.

Jeżeli do owych dążeń o polepszenie szkoły, dodamy rozwijające się „Kółko Naukowe“, „Kółko mechaników“, obfitą bibliotekę i czytelnię zrozumiemy dlaczego Towarzystwo Bratniej Pomocy jest prawdziwem ogniskiem życia koleżeńskiego, a co ważniejsza dźwignią postępu.

X.

Kronika.

Od dnia dzisiejszego redaktorem pisma naszego będzie kol. Matzke Władysław, słuchacz III. roku chemii technicznej.

Dobroczyńca narodu polskiego. Powietrze warszawskie nie służy carskim satrapom — zbyt wiele w nim widocznie bakteryi „buntu“, — bo oto w przeciągu sześciu lat trzeci „wielkorządca“ schodzi z placu, sterawszy swe szacowne zdrowie w walce z rewolucyjną Polską.

Warto przypomnieć sobie, jaką była działalność Imeretyńskiego, a to tem bardziej, że niektóre t. zw. „opozycyjne“ pisma galicyjskie (vide „Słowo Polskie“) pisały takie brednie o tej jego działalności, że nie powstydziłby się ich ani „Czas“, ani „Ruch katolicki“.

Po Hurce, po epoce brutalnego „obrusenia“, po krótkich rządach Szuwałowa, które niczem szczególnem się nie zaznaczyły, przysłano do Warszawy Imeretyńskiego (vulgo „Imercia“). Wszyscy jeszcze mamy w pamięci te orgie ugodowe, jakie „czoło narodu“ urządzało przy tej okazyi.

Dużo trzeba mieć naiwności, żeby wierzyć w możliwość ustępstw ze strony carskiego rządu, ale jeszcze więcej bezczelności, żeby propagować „ugodę“ w chwili, gdy jenerał-gubernatorem warszawskim zostaje człowiek, który brał udział w zwalczaniu ostatniego powstania. (Imeretyński był szefem sztabu w Warszawie w 1863 r.)

Nowy satrapa był typowym azyatą: łączyć umiał przebiegłość z bezwzględnością, nawet z okrucieństwem. Jako cel działalności wytknął on sobie „obrusenie“ na drodze pokojowej, stopniowe „łączenie kresów z wielką rosyjską ojczyzną“. Do celu tego dążył systematycznie i z uporem — musimy mu to przyznać, — ale wszystkie jego wysiłki rozbiły się o opór, jaki mu stawili rewolucyoniści nasi. Nieszczęściem Imeretyńskiego było to, że natrafił na społeczeństwo zahartowane w 100-letniej walce i na partyę, która, dążąc do uwolnienia naszego ludu od ucisku politycznego i ekonomicznego, do niepodległej demokratycznej republiki polskiej, prowadzi z caratem walkę nieubłaganą, walkę na śmierć i życie. Partyą tą jest Polska Partya Socyalistyczna. Umiała ona na każdem polu, na każdym kroku stawiać czoło zaborczym tendencyom i barbarzyńskiemu uciskowi; nie bacząc na prześladowania rządowe, zdobywała polska partya socyalistyczna coraz więcej zwolenników, coraz szersze masy wyprowadzała do walki. Więc najprzód wydała t. zw. „tajny memoryał Imeretyńskiego“ — t. j. plan „obrusenia“ Królestwa, ułożony przez nowego wielkorządcę — czem zdyskredytowała go w oczach całej inteligencyi polskiej; rozbudzała świadomość w jak najszerszych warstwach ludności, [illegible] przyzwyczajała do masowych wystąpień i t. p. Widząc bezowocność swych wysiłków, Imeretyński tracił coraz bardziej spokój i równowagę duchową, chwytał się środków gwałtownych, lecz wszystko napróżno. Nie pomogły ani nahajki kozackie, ani sądy wojenne, ani inne pomysły azyatyckie: ruch rewolucyjny wzrasta nieustannie.

Cała działalność Imeretyńskiego była tak wyraźnie „obrusitielska“, tak nacechowana dążeniem do zgnębienia wszystkiego, co polskie i co do wolności dąży, że przejrzeć musieli wszyscy, najbardziej nawet naiwni i łatwowierni. Ale jest w naszem społeczeństwie grupa ludzi, która się zwie w Galicyi stańczykami, w Poznańskiem — kliką dworską, a w Zaborze ros. — ugodowcami. Są to duchowi spadkobiercy Targowiczan, ludzie, którzy dla własnego, kastowego lub klasowego interesu trzymają się klamki rządu; dla nich wszelka myśl wolna jest nienawistną, a przyjacielem każdy, kto myśl tę zgnębić obiecuje. To też przyjacielem był im Imeretyński i postanowili „uczcić jego pamięć“. Organ warszawskich ugodowców — „Słowo“ — wezwał do zbierania składek dla utworzenia przy politechnice warszawskiej stypendyum im. Imeretyńskiego, tego „dobroczyńcy narodu polskiego“. Podobnemi fundacyami przywykliśmy czcić pamięć naszych wielkich zmarłych, tych, którzy byli chlubą narodu, a tu proponują, byśmy katowi naszemu wystawili pomnik, byśmy go czcili na równi z tymi, co dla Polski żyli i ginęli: Myśl godna Targowiczan, godna tych, co się rządom zaborczym zaprzedają za pomoc, jaką one im dają przeciwko ludowi polskiemu. Była to rękawica, rzucona narodowi całemu, a szczególnie młodzieży, — jakby próba, czy rusyfikacya dość głęboko już przeniknęła, czy młodzież o tyle spodlała, by czołem bić przed katami, by ze stypendyum takiego korzystać. I młodzież rękawicę podniosła — słuchacze politechniki warszawskiej wydali odezwę następującej treści:

Zważywszy, iż jednostka, zajmująca urząd generał-gubernatora warszawskiego, jest przedstawicielem systemu rządowego, polegającego na bezwzględnej rusyfikacyi, niszczeniu ducha i dobytku intelektualnego narodu polskiego i stawianiu przeszkód rozwojowi naszej wyrobionej wiekami kultury;

zważywszy, iż wychwalany przez „grono osób, około „Słowa“ zgrupowanych“ Imeretyński, wprowadzając język rosyjski do instytucyj ekonomiczno-społecznych nawet prywatnego charakteru, wydając zakaz nauczania prywatnie mowy polskiej, *usiłując zaszczepić wśród ludu zgniliznę moralną* w postaci gazety „Oświata“ *i przez barbarzyńską represyę zatamować wszelkie przejawy protestu*, systematycznie dalej prowadził politykę swych poprzedników;

zważywszy, iż w obecnych warunkach każdy objaw, dozwalający przypuszczać, że znajduje się choć jedna dusza polska, mogąca się godzić z takim systemem politycznym, zasługuje na napiętnowanie i pogardę;

my, młodzież polska politechniczna, protestujemy całą siłą niestłumionego niczem poczucia godności Polaka przeciw utworzeniu podobnego stypendyum, oświadczamy, że żaden słuchacz politechniki warszawskiej Polak, z zaprojektowanego przez „Słowo“ stypendyum imienia ks. Imeretyńskiego korzystać nie będzie i wyrażamy swe najwyższe oburzenie i pogardę projektodawcom i ofiarodawcom na powyższe stypendyum, za obelgę, rzuconą całej młodzieży polskiej przez sam fakt utworzenia dla jej odłamu podobnego stypendyum.

Zdradę stanu widzi wszędzie policya pruska, „wyszperała“ ją nawet u studentów. Oto co do-

noszą z Torunia do „Dzien. Pozn.“ pod datą 8. b. m.:

,,Ledwo wczoraj rozpoczęła się w nowym roku nauka w wyższych szkołach tutejszych, aliści dziś rano, gdy uczniowie gimnazyalni byli w klasach, odbyto rewizyę w mieszkaniach młodzieży polskiej. W tym samym czasie prokurator odbywał przesłuchy tych samych uczniów w gmachu gimnazyalnym. Zdaje się, że co do rewizyi po domach, chodziło o to, aby ile możności odbyła się ona równocześnie u wszystkich. Sądzę więc, że z tej przyczyny u jednych odbywał rewizyę sędzia śledczy przy pomocy policyantów (podobno pan asesor Schulz), u drugich zaś komisarz policyjny wraz z wachmistrzem. Sędzia śledczy oświadczył rodzicom, że syn ich obwiniony jest o należenie do tajnego towarzystwa i tym końcem odbywa się rewizya. W innych miejscach przepytywano domowników i współuczniów w mieszkaniu napotkanych o zatrudnianie się starszych kolegów, o książki i gazety, które czytają, o to, kto im tej lektury dostarcza, a nawet o to, jakie gazety i książki w mieszkaniu tem trzymane bywają. W czterech miejscach zabrano nieco książek, jak coś z dzieł Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, jakąś historyę polską i tym podobne rzeczy, do których posiadania ni tajności, ni jawności nie potrzeba, jak do kupienia sobie i czytania katechizmu. Już wśród lata roku zeszłego było tu coś podobnego, ale wtedy owymi rewizorami (czy też rewizorem!) byli nauczyciele tutejsi. Iżby teraźniejsya rewizya wykryć miała i mogła jakieś tajne i prawom przeciwne towarzystwo, w to tu nikt nie wierzy“.

Takie same rewizye odbyły się w Chełmnie i w Brodnicy.

Jest to widocznie nowy sposób prześladowania Polaków. Nie więcej pomoże on od dawniejszych: gwałt budzi poczucie świadomości narodowej, przyczynia się do wzrostu solidarności. Żadne rewizye, żadne kary nie wyplenią ducha polskiego, nie usuną ,,kwestyi polskiej“, raczej przeciwnie — przyśpieszyć tylko mogą chwilę naszego odrodzenia się politycznego.

Dobry znak. „Dziennik Polski“ zamieścił w Nrze z dnia 30. grudnia artykuł, w którym napada na młodzież szkolną za to, że się wyłamuje z pod nieproszonej opieki rządzącej kliki i skłania się ku partyom „przewrotowym“. Zbyt wysoko cenimy godność własną i godność młodzieży postępowej, by zniżać się do polemiki z „Dzien. Pol.“, by odpowiadać na jego zarzuty i jego ,,brukowy“ ton. Nie możemy jednak ukryć naszej radości z powodu tego artykułu. Autor utyskuje, że się młodzież zepsuła; chciałby ją zapędzić do książki, ale sam czuje, że na to już zapóźno. Niechby przynajmniej młodzież dała się nakłonić do urządzania ,,fakelcugów“ na cześć ,,narodowego bohatera“ Sienkiewicza, do lojalnych manifestacyi. Ale gdzie tam: — ani jej to w głowie, ona się rwie do tego, co wzniosłe, do tego, w czem przyszłość Polski i ludzkości całej. Tak, psuje się coś w sławetnem królestwie Galicyi i Lodomeryi. A my się cieszymy, bo widać, że praca nasza, nie pójdzie na marne, że rośnie nowe pokolenie, które zerwie z serwilizmem galicyjskim i zmiecie tę klikę, która gnębi dziś lud.

Proces prasowy. Prokuratorya wytoczyła nam proces za to, żeśmy w czasie wakacyjnym wydali podwójny numer, nie zawiadomiwszy p. prokuratora. Dziwi nas to bardzo, bo nieraz już w podobny sposób postępowaliśmy, — czyby „Promień“ zanadto już dokuczył c. k. władzom? W pierwszej instancyi zostaliśmy skazani na grzywnę w kwocie 5 złr.; prokuratorya uważała karę za zbyt łagodną (naturalnie!) i apelowała, ale bezskutecznie.

Od Redakcyi.

Numer obecny, za rok 1900, wychodzi z znacznem opóźnieniem spowodowanem relegacyą i wyjazdem Kol. Wieleżyńskich. Przepraszamy też za nie Szan. Kolegów.

Przy tej sposobności przypominamy odnowienie prenumeraty.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu.

Redakcya.

Wydawca: **Władysław Wolski** Odpow. redaktor: **Władysław Matzke.**

Z Drukarni Udziałowej, Lwów, Lindego 8.